

Grzegorz Piwnicki

Bohaterski dowódca obrony Gdyni w 1939 roku – płk Stanisław Dąbek

Gdynia jest miastem bardzo młodym, ale w tak krótkim czasie (kilkadziesiąt lat od uzyskania praw miejskich) zyskała sobie miano „polskiego okna na świat”, jest mitem polskiego dwudziestolecia międzywojennego, jako „miasto z morza i marzeń”, miejsce największego polskiego sukcesu gospodarczego zmaterializowanego przez budowę portu morskiego. Warto pamiętać jeszcze o heroicznej obronie miasta w 1939 r., gdzie przez 19 dni bezprzykładnie była broniona przez swoich obrońców. Na pamięć i szacunek zasłużył sobie obok budowniczych portu i miasta inż. inż. Tadeusza Wendy i Eugeniusza Kwiatkowskiego, dowódca obrony miasta płk Stanisław Dąbek, który w tym mieście pozostał na stałe – poległ w jego obronie i spoczywa na cmentarzu wojskowym w Redłowie wśród swoich żołnierzy.

Stanisław Dąbek urodził się 28 marca 1892 r. w Nisku nad Sanem na Rzeszowszczyźnie (obecnie woj. podkarpackie), na terenie ówczesnego zaboru austriackiego. Był jednym z 6 dzieci Rozalii (z Powęskich) i Szczepana Dąbków¹. Rodzina Dąbków posiadała 4-hektarowe gospodarstwo rolne w Dąbkowie, położone w odległości około 3 km od Lubaczowa, dokąd rodzice Stanisława przenieśli się z Niska w 1900 r. W dzieciństwie o jego wychowanie troszczyła się matka, a duży wpływ wywarł nań dziadek Franciszek Powęski – leśniczy w dobrach Kinskich, były powstaniec z 1863 r.

Ukończył najpierw 6-klasową szkołę ludową w Lubaczowie. Zapamiętano go tam jako ucznia upartego w zdobywaniu wiedzy oraz rozważnego i dokładnego w wykonywaniu swoich obowiązków. Według innej opinii pochodzącej z tego okresu był on dokładny i skrupulatny, dbał o swoją reputację oraz przejawiał predyspozycje przywódcze. Następnie dwa lata chodził do szkoły wydziałowej we Lwowie, a w 1908 r. zdał egzamin wstępny i rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Sokalu, które ukończył zdobyciem matury w 1913 r. i dyplomem nauczyciela szkół powszechnych. Rozpoczynając pracę zawodową w Bóbrce pod Lwowem, zaczął również studia jako wolny słuchacz Wydziału Prawa Lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza i jednocześnie przygotowywał się do egzaminu maturalnego z zakresu szkoły ogólnokształcącej. Maturę ogólnokształcąca zdał w Państwowym Gimnazjum Realnym we Lwowie, a następnie został

¹ Cieszył się dużym szacunkiem środowiska jako dobry gospodarz i wójt gminy. Prawdopodobnie pochodził ze szlachty zagrodowej pieczętującej się herbem Lubicz.

studentem prawa Uniwersytetu, rezygnując z pracy zawodowej. Od 1911 r. był członkiem „Sokoła” – stowarzyszenia gimnastycznego o charakterze patriotyczno-niepodległościowym oraz „Zarzewia” – organizacji młodzieżowej, której zasadniczym celem było wychowanie ideowe oraz szkolenie wojskowe młodzieży i krzewienie idei walki o niepodległość Polski.

Po wybuchu I wojny światowej został powołany do wojska austriackiego jako jednoroczny ochotnik 34 Pułku Obrony Krajowej w Jarosławiu. W grudniu 1914 r. z czołową lokatą ukończył dwumiesięczną austriacką szkołę oficerów rezerwy w Baring, do której wstąpił na własną prośbę. Po jej ukończeniu odbywał praktykę w swoim macierzystym pułku, awansując do podporucznika. Następnie w walkach na froncie w Karpatach wyróżnił się sposobem dowodzenia, ale został ciężko ranny i groziła mu amputacja nogi. Po wyleczeniu skierowany został na front włoski, w składzie batalionu marszowego 90 Pułku Piechoty walczył tam pod Caporetto i nad rzeką Piwa. W armii austriackiej służył do 31 października 1918 r. Został odznaczony licznymi austriackimi odznaczeniami bojowymi (z Żelazną Koroną włącznie). W stopniu porucznika przywiózł z frontu włoskiego do kraju kompanię piechoty złożoną z żołnierzy Polaków z uzbrojeniem i sprzętem. Za ten okres oceniono go później jako dobrego żołnierza i wiernego przyjaciela².

W listopadzie 1918 r. w stopniu porucznika zostaje zawodowym oficerem Wojska Polskiego. Zamierzał być lotnikiem, ale uniemożliwiły to skutki wojennych obrażeń. W grudniu 1918 r. z własnej inicjatywy skutecznie organizował obronę Lubaczowa i okolic przed nacjonalistami ukraińskimi kierowanymi przez Niemca Kleya, dlatego chłopci przemianowali jego rodzinną wieś z Felsendorf na Dąbków. W latach 1919 – 1921 pełnił służbę wojskową na stanowisku dowódcy kompanii i batalionu w 14 Pułku Piechoty we Włocławku. Z tym pułkiem w stopniu kapitana brał udział w wojnie polsko-radzieckiej. Ujawniły się wtedy wrodzone zdolności taktyczne Dąbka, które pozytywnie wpłynęły na wykonywanie zadań bojowych. Był dowódcą wyróżniającym się i niezawodnym. Bez względu na rodzaj działań bojowych wzorowo wypełniał otrzymane zadania. Nie miał towarzyskiego usposobienia, był nieufny, jakby dlatego, że nigdy go zawiedziono. W 1920 r. w wyniku weryfikacji kpt. Dąbkowi przyznano stopień majora. Następnie dowodził batalionem w 8 Pułku Piechoty Legionów w Lublinie, należącym do zamojskiej 3 Dywizji Piechoty Legionów gen. dyw. Władysława Bortnowskiego.

² *Encyklopedia wojskowości polskiej*, „Wiedza Obronna” 1983, nr 3, s. 55; *Encyklopedia wojskowa. Dowódcy i ich armie. Historia wojen i bitew. Technika wojskowa*, pod red. A. Zrupy, Warszawa 2007, s. 178 – 179.

W 1924 r. zawarł związek małżeński z Ireną Polaczek i z tego małżeństwa w 1925 r. urodziła się Dąbkom córka Teresa³. 15 lipca 1924 r. został mianowany podpułkownikiem. Od 1925 r. był dowódcą batalionu, a w latach 1927 – 1928 zastępcą dowódcy pułku w 7 Pułku Piechoty Legionów w Chełmie Lubelskim, należącym do tej samej co 8 Pułk 3 Dywizji Piechoty.

Jego krępa, przysadzista sylwetka dobrze była znana w chełmskim garnizonie. Miał tam opinię bezkompromisowego służbisty. Wobec podwładnych i wobec siebie był bardzo wymagający. W stosunkach służbowych był bezpośredni, rubaszny i nie lubił owijać sprawy w bawelnę. Był stanowczy w swoich postanowieniach, a u podwładnych wzbudzał szacunek przemieszany z pewną dozą obawy. Spotkał się tam z niechętnym i nieżyczliwym stosunkiem środowiska byłych legionistów i to spowodowało, że z zadowoleniem przyjął wiadomość o przeniesieniu go do pionu szkolnictwa wojskowego. Odżyła w nim wówczas pasja nauczycielska. W 1928 r. został komendantem rocznego kursu dla podchorążych rezerwy piechoty w Tomaszowie Mazowieckim, a od 1929 r. uruchomił stałą Szkołę Podchorążych Rezerwy w Zambrowie z trzech odrębnie istniejących batalionów szkolnych (w Zaleszczykach, Łukowie i Tomaszowie Mazowieckim). Włożył wiele wysiłku w organizację i metodykę szkolenia, tym bardziej, że pierwszy rocznik szkoły w Zambrowie tworzyli absolwenci szkół wyższych. Jego przeniesienie wywołało w pułku więcej zdziwienia niż żalu. Widziano w nim raczej przyszłego dowódcę pułku niż wychowawcę podchorążych rezerwy. Żalu w związku z jego odejściem prawie nie było, ponieważ podwładni przeważnie nie lubią przełożonych obdarzonych zbyt silną ręką. Jego egzamin na stanowisku wychowawcy oficerów wypadł dobrze. Świadczy o tym chociażby fakt, że po dwóch latach, w połowie lipca 1930 r., wrócił do swego 7 Pułku na stanowisko dowódcy pułku.

Pisząc o pracy Dąbka jako komendanta Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty, ppłk Antoni Sikorski stwierdza, że spalał się on wprost w pracy. Nie zaniedbał żadnej dziedziny działalności Szkoły, wrzęgając do pracy wszystko i wszystkich. Był żołnierzem twardym i bezwzględny, ale nie mniej twarde i bezwzględne były jego zasady życiowe, szczególnie wtedy, gdy w grę wchodziły praca, obowiązek i służba dla Polski. Dawni jego podchorążowie oceniają, że robotę swoją wykonał wzorowo. Od tego czasu Dąbek był znany w środowisku wojskowym – jego dobrą opinię kształtowali byli wychowankowie. Podobnie jak on, większość jego wychowanków też na pierwszym miejscu stawiało dyscyplinę,

³ Córka płk. Stanisława Dąbka, była prof. dr. hab. slawistyki na Uniwersytecie Warszawskim.

odpowiedzialność i służbę. Napisał wiele prac z zakresu taktyki, a jego podręcznik taktyki został wprowadzony do użytku przez Ministerstwo Spraw Wojskowych w 1929 r.

Półtora roku po powrocie do swojego pułku, 1 stycznia 1932 r., otrzymał awans na stopień pułkownika. Był wtedy osobą bardzo dobrze znaną w garnizonie Chełm Lubelski, gdzie stacjonowało kilka jednostek wojskowych. Komendantem garnizonu był, jako najstarszy z dowódców jednostek, dowódca 2 Grupy Artylerii, płk Dąbek często go zastępował w pełnieniu tej funkcji. Doszło tam do zatargu Dąbka z dowódcą dywizji gen. Władysławem Bortnowskim, byłym oficerem I Brygady Legionów, późniejszym inspektorem Armii w Toruniu, w związku z rozgrywkami personalnymi między legionistami a tymi, którzy nie służyli w Legionach. Po wielu przykrościach został wówczas odsunięty od dowodzenia 7 Pułkiem Piechoty. Przy pomocy żony, skutkiem interwencji u marsz. Józefa Piłsudskiego, został przywrócony do dowodzenia swoim pułkiem. Na jego prośbę jednakże przeniesiono go do Złoczowa, gdzie aż do przybycia na wybrzeże dowodził 52 Pułkiem w tarnopolskiej 12 Dywizji Piechoty.

Wacław Tym, który wraz z płk. Dąbkim służył w garnizonie Chełm Lubelski i często spotykał się z nim służbowo, na podstawie osobistego udziału w dwóch ćwiczeniach, podczas których praktyczny egzamin z zakresu opanowania sztuki dowodzenia na szczeblu taktycznym na polu walki zdawał płk Dąbek, stwierdza, że zagadnienia te poznał on lepiej niż niejednej oficer dyplomowany. Dobra orientacja w tych sprawach była wynikiem studiowania obowiązujących regulaminów oraz artykułów w prasie fachowej i podręczników. Praktyczne umiejętności i niezbędne doświadczenie zdobywał w czasie ćwiczeń⁴. Zbliżał się jednak inny, trudniejszy egzamin. LOW została wyodrębniona w dniach 10 – 12 lipca 1939 r. w wyniku reorganizacji istniejącego od 1933 r. Dowództwa Obrony Wybrzeża Morskiego, któremu wówczas podporządkowano całość sił lądowych na Obszarze Nadmorskim, łącznie z załogą Helu i niniejszymi jednostkami floty.

Dowództwu LOW podlegały oddziały piechoty, saperów, łączności i artylerii w Gdyni i na Obszarze Nadmorskim, to znaczy na terenie dawnych powiatów kartuskiego i morskiego. Natomiast 1 Morski Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej, trzy kompanie ckm przeciwlotniczych, bateria typu „Canet” i morska kompania reflektorów przeszły pod rozkazy dowódcy LOW w pierwszych dniach wojny. W toku działań bojowych powstały dalsze oddziały stworzone z nadwyżek marynarzy i żołnierzy oraz sformowane z ochotników cywilnych.

⁴ W. Tym, *Fragmety wspomnień oficera operacyjnego Lądowej Obrony Wybrzeża*, [w:] Gdynia 1939. Relacje uczestników walk lądowych, wstęp, wybór, komentarze, W. Tym, A Rzepniewski, Gdańsk 1979, s. 124.

23 lipca 1939 r. na dowódcę zorganizowanej w 1938 r. Morskiej Brygady Obrony Narodowej (MBON) i pełniącego obowiązki dowódcy LOW zamiast płka Józefa Sas-Hoszowskiego, przeniesionego na stanowisko dowódcy Warszawskiej Brygady Obrony Narodowej, został mianowany, wezwany telegraficznie w tym celu z urlopu zdrowotnego w Krynicy, płk Dąbek. Prawdopodobnie zabiegał o to gen. dyw. Władysław Bortnowski.

Zawdzięczał to swojej pracowitości, twórczej inwencji, wybitnym zdolnościom dowódczym, doświadczeniu wojskowemu, a nawet swej odwadze cywilnej. Cechy te były zresztą nieodzowne w wyjątkowej sytuacji, w jakiej nowy dowódca LOW miał realizować postawione mu zadania. Wkrótce po nim przybyła na wybrzeże jego żona Irena i Dąbkowie stali się mieszkańcami Gdyni. Zamieszkali na ul. Świętojańskiej, nad magazynem z konfekcją. Żona przebywała z nim tylko do czasu ewakuacji rodzin wojskowych z Gdyni.

Płk Dąbek w rzeczywistości dowodził LOW, a MBON przekazał swemu zastępcy ppłk. Stanisławowi Brodowskiemu.

Sytuacja, w jakiej znalazł się płk Dąbek na Wybrzeżu, była dla niego bardzo kłopotliwa. Nominacja na dowódcę LOW była nagła, nowe były warunki, w jakich miał działać, Wybrzeża nie znał, w zasadzie nie znał również swoich współpracowników. Przede wszystkim napięte stosunki międzynarodowe czyniły nieuchronnym wybuch wojny. Czuł więc na sobie odpowiedzialność za jej niewątpliwą wynik na powierzonym sobie odcinku. Jedyną pociechą było to, że nie on jest odpowiedzialny za stan przygotowań obronnych, jaki zastał na wybrzeżu, a stan ten musiał budzić duże zaniepokojenie ponieważ:

1. oddziały i pododdziały, którymi miał dowodzić, były dopiero formowane, brakowało dla nich dobrej i w dostatecznej ilości broni, wyposażenia i zaopatrzenia, nie było też możliwości uzupełnienia braków;
2. zadania postawione LOW przerastały jej możliwości;
3. panował w podległych jednostkach chaos organizacyjny, a dowództwo, na którego czele stał pułkownika, jeszcze znajdowało się w stadium organizacyjnym;
4. jego bezpośredni zwierzchnik kadm. Józef Unrug uświadomił go, że pomocy znikąd nie otrzyma i musi sobie sam poradzić;
5. do tego wszystkiego inspektor Armii w Toruniu przekazał mu życzenie Naczelnego Wodza, aby Gdyni i Kępy Oksywskiej bronić aż do ostateczności.

Wynik walk w rejonie Gdyni był już przesądzony w pierwszych dniach; Wybrzeże bowiem zostało odcięte od reszty kraju w drugim dniu wojny. Obrona Wybrzeża, poza doraźnym celem wiązania sił nieprzyjaciela, miała więc demonstrować wolę utrzymania dostępu do morza.

Szczupłość sił LOW nie pozwalała na utworzenie zwartego systemu obrony obejmującego rejon Gdynia – Wejherowo – Hel, uniemożliwiającego jednocześnie obronę praw Polski w Wolnym Mieście Gdańsku. Ta trudna sytuacja Polski w wyniku tego, że w poprzednich latach przygotowania obronne na Wybrzeżu koncentrowały się głównie na rozbudowie sił marynarki wojennej i jej baz.

Na kilka dni przed wybuchem wojny, 24 sierpnia po rozpoczęciu mobilizacji alarmowej dla jednostek Obszaru Nadmorskiego oddziały piechoty podporządkowane dowódcy LOW zajęły wcześniej przygotowane pozycje na przedpolach Gdyni. Ciągnęły się one szerokim łukiem od jeziora Żarnowieckiego na północy, przez Wejherowo, Koleczkowo, Wiczlino, Chwarzno do Wielkiego Kacka i Redłowa na południu. W okolicy Kartuz znajdował się wysunięty IV Batalion Obrony Narodowej, na Kępie Oksywskiej ześrodkowano niektóre oddziały jako odwód dowódcy LOW. Ogólnym zadaniem LOW było jak najdłuższe powstrzymanie nieprzyjaciela na linii Wejherowo – Reda – Oksywie oraz obrona miasta i portu Gdynia od południa w celu uniemożliwienia wykonania zadań przez flotę bazującą w porcie Hel. Najbliższy oddział Armii „Pomorze” znajdował się w Kościerzynie.

Trudno więc dziwić się, że Dąbek mógł uważać swój awans nie za przypadek, lecz za konieczność poniesienia konsekwencji nieprzygotowania tego rejonu do obrony od strony lądu. Znalazł się w sytuacji podobnej do tej z 1918 r., kiedy bronił Lubaczowa i okolic. Tylko, że wtedy jego przeciwnik znajdował się w podobnym położeniu, improwizował, działał z dnia na dzień, w miarę sił i środków, które posiadał.

Na Wybrzeżu w 1939 r. było inaczej: LOW znalazła się w obliczu przeważających sił nieprzyjaciela, który długo przygotowywał się do agresji. Płk Dąbek mógł przeciwstawić mu siły nieduże i w większości improwizowane. Całymi dniami jeździł po terenie, na miejscu omawiając z wyznaczonymi dowódcami odcinków zadania i sposób ich wykonania. Jako twardy dowódca i żołnierz z charakterem, najpewniej już w sierpniu postanowił walczyć do ostateczności w warunkach, jakie na Wybrzeżu istniały, i wtedy zdecydował o swoim tragicznym końcu. Tę świadomą, podjętą przed wybuchem wojny decyzję wpajał podległym oddziałom i z właściwą mu stanowczością realizował⁵.

Nie wszyscy, z którymi spotkał się na Wybrzeżu, byli mu nie znani. Inspektor Armii w Toruniu gen. dyw. Władysław Bortnowski był jego przełożonym w 3 Dywizji Piechoty Legionów. Dowodzącego od 1937 r. 2 Morskim Pułkiem Strzelców ppłk Ignacego Szpunara

⁵ G. Piwnicki, B. Zalewski, *Tradycje bojowe i dzieje morskich pułków strzelców. 1 Wejherowskiego i 2 Gdynińskiego 1920 – 2000*, s. 317 i n.

znał jeszcze z armii austriackiej. Będący na stanowisku dowódcy 1 Morskiego Pułku Strzelców ppłk Kazimierz Pruszkowski był niegdyś dowódcą batalionu i kwatermistrem w 7 Pułku Piechoty Legionów. Swego oficera operacyjnego kpt. dypl. Wacława Tyma również poznał w czasie swej wcześniejszej służby. W Gdyni spotkał się też z komisarzem Rządu na to miasto mgr Franciszkiem Sokołem, którego znał jeszcze z czasów I wojny światowej.

Niezwykle rozwinięty zmysł organizacyjny, niebywała osobista energia, pracowitość oraz pomoc najbliższych współpracowników: ppłka Mariana Sołodkowskiego – szefa sztabu LOW oraz zastępcy szefa sztabu mjra Józefa Szewińskiego, oficera operacyjnego sztabu kpt. dypl. Wacława Tyma, kwatermistra kpt. mar. Józefa Szolca-Nartowskiego sprawiły, że płk Dąbek dobrze rozwiązywał skomplikowane problemy dowodzenia. Pozwoliło to wydatnie zwiększyć siły LOW z 5 do 15 tys. żołnierzy, zwiększyć liczbę pododdziałów oraz wykonać sporo robót przy budowie umocnień. Wybuch wojny nie zaskoczył Dąbka. 1 września 1939 r. wszystkie podlegające mu oddziały znalazły się na wysuniętych pozycjach i na Kępie Oksywskiej. Od 2 sierpnia jego sztab pracował gorączkowo i bez wytchnienia po 20 godzin na dobę, płk Dąbek także angażował się w prace nie tylko organizacyjne, ale też typowo sztabowe.

Zgodnie z rozkazem generalnego inspektora sił zbrojnych z 30 lipca 1939 r. zostały postawione następujące zadania dotyczące Lądowej Obrony Wybrzeża:

- a) bronić Helu jako zasadniczej bazy marynarki wojennej;
- b) bronić rejonu Gdyni w tej sposób, by:
 - nie dopuścić do zaskoczenia,
 - uniemożliwić mobilizację floty i przesunięcie wyposażenia znajdującego się w Gdyni na Helu,
 - jak najdłużej uniemożliwić nieprzyjacielowi swobodne korzystanie z szosy i linii kolejowej Wejherowo – Gdynia oraz nie dopuścić do umieszczenia artylerii dalekonośnej w rejonie Oksywia dla ostrzeliwania Helu;
- c) na pozostałej części przedpoła, czyniąc zniszczenia, utrudnić nieprzyjacielowi przesuwanie się⁶.

Wojsko niemieckie na Wybrzeżu miało trzykrotną przewagę w sile żywej, czterokrotną w broni maszynowej, dziewięciokrotną w artylerii oraz absolutną w lotnictwie i okrętach.

⁶ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. I, Kampania wrześniowa 1939 r., s. 74.*

Jednostki płka Dąbka miały utrzymać przedpole odległych o 30 km od byłej zachodniej granicy Gdyni i Kępy Oksywskiej – 3 dni, a samą Kępę Oksywską – 7 dni. Jak wiadomo, obrońcy Gdyni utrzymali się na przedpolu 12 dni i 7 dni na Kępie Oksywskiej. Stylowi obrony Gdyni niewiele można zarzucić. W ciągu 7 pierwszych dni walk LOW stoczyła ogółem 31 walk, z tego 26 siłami poniżej batalionu, 3 siłami batalionu, 2 siłami powyżej batalionu. Dzięki nim obrona trwała dwukrotnie dłużej, niż przewidywano. Charakteryzowały ją dwie wspólne cechy: uporczywe utrzymywanie stanowisk i aktywność w odbijaniu utraconego terenu.

Od 8 do 13 września stoczono 55 walk, z czego: w 1 walczył pułk przeciwko pułkowi, w 9 – batalion przeciwko pułkowi, w 16 – batalion przeciw batalionowi, w 4 – kompania przeciw pułkowi, w 22 – kompania przeciw batalionowi, 1 stoczyła kompania przeciw kompanii i 2 pluton przeciw batalionowi.

Jak z tego wynika, od 1 do 13 września 86 stoczonymi walkami powstrzymano napór przeważających sił przeciwnika na Kępę Oksywską, z tym że w 44 wypadkach walczone z liczebną i materialną przewagą niemiecką, a w pozostałych z materialną przewagą.

Pomiędzy 14 a 19 września 29 walk, z tego 14 razy walczył batalion przeciw pułkowi, 10 razy batalion przeciw batalionowi, raz kompania przeciw batalionowi i raz pluton dowództwa przeciw przewadze. Pamiętać też należy o 6-dniwym trwaniu w ogniu z powietrza, okrętów i artylerii lądowej. Pod dowództwem płka Dąbka LOW w okresie od 1 do 19 września 1939 r. stoczyła łącznie ponad 110 walk, czego nie dokonała żadna z polskich dywizji walczących we wrześniu 1939 r.

Od rana 19 września Dąbek usiłował jeszcze dowodzić resztkami walczących oddziałów. Łączność już nie działała nie miał jej kto naprawić. Wolny od Niemców nadmorski odcinek Kępy Oksywskiej był stale bombardowany z lądu, powietrza i morza. Łącznicy wysłani do oddziałów nie wracali. Gdy około południa stało się jasne, że są to ostatnie chwile obrony, płk Dąbek złożył kadm. Urungowi ostatni meldunek. Oficerom swego sztabu powiedział, że skończyła się ich rola dowódców, ale pozostali jeszcze żołnierzami i będą walczyć jako ostatni oddział LOW. Około godziny 14:00 ten ostatni oddział LOW, składający się z 15 oficerów i 6 strzelców, pułkownik osobiście wyprowadził na stanowiska ogniowe położone na północnym stoku jaru przed budynkiem dowództwa. Osobiście prowadził ogień ckm. Kilkanaście minut przed godziną 17:00, całkowicie bezsilny wobec przewagi przeciwnika, lekko ranny odłamkiem pocisku z mózdzierza płk Dąbek przywołał płka Szpunara i polecił mu, aby po jego śmierci zakończył walkę, przekazał mu też pożegnanie dla żony i córki. Kilka minut po odejściu Szpunara strzałem z

pistoletu pozbawił się życia. O godzinie 17:45 dnia 19 września ostatni oddział LOW zakończył walkę.

Był nieubłaganym wykonawcą rozkazów, realizował je konsekwentnie i wprost zmuszał do tego swoich podwładnych. Nie dzieląc się z nikim poglądami o celowości tych rozkazów, wypełniał je ściśle tak jak zostały sformułowane. Jeżeli w pierwszym etapie miał powstrzymać nieprzyjaciela, ale nie dać się zniszczyć na przedpolu, to tak właśnie działał, wygrywając czas ale nie pozwalając na wykrwawienie się oddziałów, nawet jeśli niektóre z nich znajdowały pomyślne warunki dla uporczywej walki. Gdy polecono utrzymanie Kępy Oksywskiej do ostateczności – wtedy po odwróceniu na nią, w warunkach dużo cięższych niż poprzednio, walczył siedem długich dni na niedużej i prawie odkrytej powierzchni z żelazną konsekwencją, wydobywając z podwładnych krańcowy wysiłek, ale również dbał o nich w miarę posiadanych możliwości. Jeżeli podczas walk na przedpolu Dąbek działał głównie jako organizator jednostek wojskowych i taktyk to po odwróceniu na Kępę spośród jego wszystkich wiórów uwidoczniła się szczególnie energia i żelazna wola.

Wśród autorów relacji z obrony Wybrzeża, ani wśród historyków zajmujących się tą problematyką nie ma nikogo, kto mógłby zaryzykować stwierdzenie, że bez twardej i wymagającej postawy pułkownika, bez jego żelaznej woli mogłyby te walki trwać do 19 września.

Nawet ten samobójczy strzał pułkownika był logicznym i konkretnym następstwem jego całej działalności i wyraża jego żołnierską wielkość. Bo jeżeli w ciągu 19 dni obrony wymagał od swych podwładnych wszystkiego, jeżeli tak wielu z nich zapłaciło życiem, to pułkownik gdy już zakończył wykonywanie powierzonych mu zadań, zakończył swe życie dając z siebie nie mniej niż wymagał od podwładnych.

W wojnie obronnej Polski 1939 r. brało udział wielu dowódców wszystkich szczebli. Było wśród nich wielu takich co zdali ten ciężki egzamin, takich co dużo dali z siebie i wiele wydobyli ze swoich podwładnych. Mogli oni spokojnie czekać na osąd historii ponieważ ani ich podwładni ani historycy nie mieli podstaw aby wymagać od nich więcej. Wśród tych dowódców szczególne miejsce zajmuje płk Dąbek. Los go nie oszczędzał przez całe życie, nic mu nie ułatwiało kariery wojskowej, wszystko musiał zdobywać sam dużym wysiłkiem, nie oszczędzono mu zawodu ani goryczy. Podczas wielkiej próby okazał się człowiekiem dużo większego formatu niż jego nieufni zwierzchnicy, wyróżniającym się taktykiem, oficerem dowódcą z prawdziwego zdarzenia i człowiekiem wielkiego charakteru.

Dużo silniej niż jego podwładni odczuwał presję psychicznego i fizycznego napięcia w końcowym okresie walk. Obciążała go odpowiedzialność za wynik walki i losy tysięcy żołnierzy. Oprócz tego myśl związania osobistego losu z wynikiem walk nie była odruchem ostatniej chwili. Zaczęła ona kiełkować, gdy w lipcu 1939 roku zorientował się w położeniu Wybrzeża.

Pułkownik Dąbek na Wybrzeżu przebywał 59 dni, z tego 40 dni pracował nad wzmocnieniem oddanych mu pozycji, a 19 walczył na ich czele. Ciężka praca zaowocowała potrojeniem sił ale nie zdołała odrobić wieloletnich zaniedbań. Jakie skutki miała świadomość, że jego żołnierze nie rozporządzają dostateczną ilością odpowiedniej jakości uzbrojenia w porównaniu z nieprzyjacielem, ale też nawet w stosunku do własnej armii. Że są bezsilni wobec artylerii i lotnictwa wroga, że ich dowódca z braku środków łączności i transportu nie może odpowiednio wpływać na przebieg walk, które miały szanse powodzenia. Braki te jego żołnierze musieli nadrabiać samozaparciem, wytrwałością i męstwem czego pułkownik służył im przykładem.

Postawę moralną i stan ducha pułkownika Dąbka ocenił upoważniony do tego długoletnią osobistą znajomością pułkownika, częstymi spotkaniami w czasie obrony wybrzeża, znajomością jego zarządzeń i ocen a nawet myśli – komisarz Franciszek Sokół. Oceniał go jako wzór żołnierza, obywatela i dowódcy. Stwierdził, że bardzo dobrze poznał problemy podwładnych i potrafił wczuć się w ich położenie. Bardzo kochał swoją rodzinę i był z nią myślami w ostatnich dniach życia. Kochał Gdynię, nie dopuścił do zniszczenia miasta, wysoko oceniał wysiłek jej obrońców oraz postawę społeczeństwa. Rzeczywiście pokazał jak Polak walczy i umiera. Franciszek Sokół wyraził przekonanie, że pamięć jego będzie wieczna nie tylko w Gdyni. I tak jest rzeczywiście. W miejscu gdzie zginął pułkownik w Babich Dołach, znajduje się głaz z tablicą pamiątkową.

Spółeczeństwo wybrzeża uczciło pamięć swego bohatera nazywając jego imieniem ulice i szkoły. Jedna z najdłuższych ulic gdyńskiego Oksywia nosi jego imię, trzy szkoły podstawowe (w Gdańsku, Gdyni i Lubaczowie), Liceum Ogólnokształcące na Oksywiu oraz dwa hufce harcerskie (w Łodzi i Pruszczu Gdańskim).

Na wniosek Koła Oficerów Rezerwy przy PLO w Gdyni jego imię otrzymał statek zbudowany w 1969 r. w gdyńskiej stoczni im. Komuny Paryskiej, którego matką chrzestną była pani Irena Dąbek a w październiku 1983 r. imię jego otrzymała jednostka Marynarki Wojennej. Pułkownik Stanisław Dąbek zasłużył na to, aby w ukochanej przez niego Gdyni stanął jego pomnik, aby pamięć o jego heroicznym czynach z 1939 r. była wieczną.

Tekst opublikowany wcześniej w *Zeszytach Gdyńskich Nr 5*, wydawanych przez **Wyższą Szkołę Komunikacji Społecznej w Gdyni**.

Prof. dr hab. Grzegorz Piwnicki

Zainteresowania badawcze obejmują wpływy cywilizacyjne Polaków zesłanych na Kaukaz w XIX i na początku XX wieku oraz kulturę polityczną w historii i teraźniejszości Polskiej Marynarki Wojennej. Autor licznych prac naukowych m.in. *Polacy wojskowi i zesłańcy w carskiej armii na Kaukazie w XIX i na początku XX wieku*, *Polska wojskowa polityka morska od X do końca XX wieku* czy *Kultura polityczna kadry Marynarki Wojennej w procesie współczesnych przemian ustrojowych*. Współautor: *Tradycje bojowe i dzieje Morskich Pułków Strzelców*, 1. *Wejherowskiego*, 2. *Gdyńskiego 1920-2000*. Profesor w Instytucie Politologii UG i w Wyższej Szkole Komunikacji Społecznej w Gdyni.